Nr. 30. Lwów 26 Lipca 1885. Rok II.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nauka z Ewangelii św.
na Niedzielę X. po Świątkach.

Ewangielia tej Niedzieli opowiada o pysznym Faryzeuszu i o pokornym celniku. *W owym czasie*, tak opiewa ta Ewangelia, *rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwymi byli, a innymi gardzili, to podobieństwo: dwóch ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili, jeden Faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz tak się sam w sobie modlił: Boże, dziękuję Tobie, że nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień i daję ze wszystkiego, co mam, dziesięciny. A celnik stojąc z daleka, nie chciał podnieść oczu w niebo, ale bił się w piersi mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam: ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego. Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie poniżon, a ktokolwiek się uniża, będzie podwyższon.* — Pan Jezus zganił Faryzeusza nie za to, że był sprawiedliwym, że pościł i dawał dziesięcinę, bo to zasługiwało na pochwałę, ale za to, że z tych dobrych swych uczynków nad miarę się wynosił, nie oddawał Bogu należnej chwały i gardził drugimi mówiąc: *nie jestem jako inni ludzie*, — *jako i ten celnik*. Nie powinniśmy się wynosić nad drugich z naszego majątku, z naszych talentów, z urodzenia, nauki lub urzędu, bo to wszystko są dary Boże, i dlatego mówi św. Paweł: *co masz, czegoś nie wziął? a jeśliś wziął, czemuż się chlubisz, jakobyś nie wziął?* Jeśli nam się zdaje, żeśmy lepsi od drugich, i z tego nie powinniśmy się wynosić, ale raczéj ma każdy z nas mówić ze świętym Pawłem: *z łaski Bożej jestem to, com jest.* Widząc, że ktoś grzeszy, powinieneś brzydzić się jego złym uczynkiem, ale nie gardzić jego osobą, raczej mieć nad nim litość, a pamiętać, że i ty, póki żyjesz, upaść i zgrzeszyć możesz. — Człowiek, który się nad miarę wynosi, nie oddaje chwały Bogu należnej i drugimi ludźmi gardzi, zowie się pysznym. Pycha jest grzechem dzisiaj bardzo rozpowszechnionym. Z pychy pochodzi niedowiarstwo, które dzisiaj jest tak częstem; pychą to bowiem jest, niechcieć uznać za prawdę tego, co Bóg objawił z powodu, że tego ludzki rozum objąć nie może. — Z pychy pochodzi zbytek w strojach u kobiet; wasze, kochani czytelnicy, żony i córki w lecie wydają bardzo wiele pieniędzy na wstążki, na tiulowe haftowane na głowach chustki, bo się chce jedna nad drugą wynieść, a za to na zimę nie mają kożuchów, nie stać ich na kożuszki pięknie obszyte, w brzydkich znów z pychy nie chcą chodzić, otulają się tylko chustkami, zaziębiają się i z tego zapadają w choroby. — Czyż nie jest oznaką pychy to sprawianie hucznych, kilka dni trwających wesel? Niejeden gospodarz gdy córkę wydaje, na wesele sprzedaje jedną lub dwie krowy, wesele trwa dwa dni albo trzy dni, oprócz tego są jeszcze poprawiny; a to wszystko z pychy, by się wynieść nad drugiego i okazać bogaczem. Nie lepiej byłoby sprawić krótkie wesele, a krowę có[...]

darować, by się dobrze miała? — Czyż nie z pychy pochodzi to zuchwalstwo dzieci względem rodziców, zuchwalstwo młodych względem starszych, które teraz w zastraszający sposób górę bierze? — Czyż nie z pychy pochodzi ta dziwna jakaś obraźliwość która sprawia, że się w tych czasach często sąsiedzi albo nawet krewni o lada błahą rzecz długo ze sobą gniewają, wzajemnie złorzeczą, po sądach ze skargami o obrazę honoru włóczą? — Czyż nie z pychy pochodzi to niektórych ustawiczne wygadywanie na wszystkie prawa, urzęda, rady, sejmy? Prawa ludzkie nie mogą być tak doskonałemi, by już nic w nich nie można ulepszyć. Więc jeżeli wiesz, jakby które prawo można ulepszyć, to o tém powiedz jakiemu posłowi do sejmu lub Rady państwa, albo napisz o tem do gazety, a może myśl twoja będzie przyjętą. Ale nie umieć nic poradzić, a na wszystko wygadywać, to głupia pycha. — Strzeżmyż się pychy! Pamiętajmy zawsze na te słowa: *Ktokolwiek się podwyższa, będzie poniżon!...*

Ks. K. F. z Tarnowca.

Sprawozdanie z czynności

Towarzystwa Kółek rolniczych

przedłożone przez Zarząd główny
na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa dnia 1 Lipca 1885 r.

(Ciąg dalszy).

Prócz spraw gospodarstwa rolnego żywo zajmowały się Kółka sprawą podniesienia lub rozszerzenia przemysłu domowego.

W pierwszym rzędzie zasługują na wzmiankę usiłowania Kółek w dziale przemysłu tkackiego. Kółka rolnicze w Czańcu i Czarnej (gdzie istnieje przeszło 100 warstatów tkackich), w Czorsztynie z przyległemi gminami (412 warstatów) i Markowej (przeszło 200 warstatów) i Wilamowicach, gdzie od niepamiętnych czasów większa część ludności miejskiej oddawała się tkactwu, czyniły zabiegi, celem postarania się o uzdolnionego nauczyciela, wprowadzenia ulepszonych warstatów i zawiązania spółki tkaczów. Z Markowej wysłało Kółko przewodniczącego i 2 członków do Błażowej, celem dokładnego poinformowania się w umiejętnem prowadzeniu tego przemysłu. Zwróciło również uwagę na ten dział przemysłu Kółko rolnicze w Ujsołach, które postanowiło zawiązać spółkę tkacką dla wyrobu sukna dla ludu wiejskiego.

Drugie miejsce w dziale przemysłu domowego zajmuje koszykarstwo, którem szczególnie interesują się Kółka rolnicze, jako to: w Golcowej, gdzie wyrabiają rocznie przeszło 5000 opałek, i 2000 koszów; w Jaśle, gdzie założoną została szkółka koszykarska, do której Kółka rolnicze pow. Jasielskiego i Krośnieńskiego wysyłają uczniów na bezpłatną naukę; w Sosolówce, gdzie podjęto sprawę zaprowadzenia 2-letniego kursu koszykarstwa, mając na ten cel zapewniony odpowiedni materyał i lokal; wreszcie w Staromieściu i Zmiennicy, gdzie z trzciny wyrabiają trwałe i gustownie wykonane gięte meble.

Następnie Kółko rolnicze w Słopnicach królewskich podnosi potrzebę ulepszenia przemysłu w dziale kołodziejstwa i bednarstwa, który to przemysł w miejscowych stosunkach ma wielką przyszłość.

Sprawozdanie Kółka rolniczego w Suchodole i Dele ata Towarzystwa podnosi piękne wyroby w dziale miejscowego przemysłu koszykarskiego, które na Zebraniu rolniczem w Jaśle 20 Marca 1885 odbytem powszechną zwróciły uwagę.

Nadmienić nam tu jeszcze wypada o usiłowaniach Kółka Rolniczego w Wiśniczu Nowym, dążących do rozwinięcia przemysłu robót pończoszkowych. Na podstawie dokładnych informacyj, otrzymanych od Zarządu głównego, preliminowane koszta założenia wspólnej pracowni na 2000 zł., pokryte być mogą z ofiar dobrowolnych ludności miejscowej i okolicznej. Gmina deklarowała się dać na ten cel stosowny lokal.

Wreszcie wspomnieć należy, iż Kółka rolnicze w celu zyskania dobrych rzemieślników, co raz częściej wysyłają młodzież na naukę pojedynczych rzemiosł.

Zarząd główny wielokrotnie zachęcał Kółka rolnicze do ubezpieczenia swoich budynków w Towarz. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, u którego Zarząd główny uzyskał zapewnienie pewnych ulg, zwłaszcza przy zbiorowem ubezpieczeniu, nabyciu przyrządów pożarnych i zakładaniu straży ogniowych. Zabiegi Zarządu głównego, jak dotąd, dość pomyślnym skutkiem zostały uwieńczone.

Sprawozdania Kołek rolniczych wykazują bowiem, że w 72 Kółkach członkowie ubezpieczyli swoje domostwa od ognia, członkowie 31 Kółek zapowiedzieli asekuracyę; że 690 członków przystąpiło na członków krakow. Tow. wzaj. ubezp. Wreszcie pewna część Kółek wykazała, że członkowie zbiorowo ubezpieczyli budynki na ogólną sumę 63.453 zł.

Pominąć tu nie możemy milczeniem starań Kółek rolni-

WĘZEŁKI.

przez
JANA KANTEGO GREGOROWICZA.

(Dokończenie).

— Widzimy, że pani Walentowa choć przyznawała, że czasem pęka ze złości, miała się za najcierpliwszą pod słońcem kobietę, jak pan Walenty miał się za najpotulniejszego i najuleglejszego ze wszystkich mężów. Oboje długo siedzieli, każde osobno i nie wiedząc o sobie, przemyśliwali, jakby zapobiedz na przyszłość tym ustawicznym kłótniom, które im obojgu niszczyły zdrowie, cały majątek ubogiego rzemieślnika.

— Niech się dzieje wola Boża! myślał sobie pan Walenty; skoro ona już wie o moim schowanku, trudno byłoby się jej wykręcić i będzie mi głowę suszyła poty, póki nie kupię co zechce. Lepiej więc dać od razu z dobrej woli. Zresztą co prawda, to prawda. Płótna nie kupowało się odkąd jesteśmy na swojem, i od kilku lat chodzi się w połatanych koszulach, wyglądają już jakby pancerze i drapią jakby były z blachy, a przynajmniej ze skóry. Cóż dziwnego, że się babie sprzykrzyło kłaść łatę na łatę. Skąpić nie ma potrzeby, a pono i grzech, ale ja w ten grzech więcej nie wpadnę, i ile razy zobaczę, że jej albo któremu z dzieci trzeba co kupić, nawet czekać nie będę aż się zacznie upominać, tak mi Panie Boże dopomóż.

Pani Walentowa zaś tak sobie myślała:

— Nie zły to zresztą człowiek; pracowity, trzeźwy, uczciwy... Skąpy trochę, to prawda — ale cóż.... dzieci podrastają, będą niedługo coraz więcej potrzebowały; jeśli oszczędza, toć dla nich, nie dla siebie. Może i dobrze, żem trochę skąpego męża dostała. Wszak Bóg wie, co robi.... może przy innym i na łaty bym nie miała? Nie daj Boże, abym miała kiedy narzekać na niego. Owszem, będę się starała wszelkiemi siłami zapobiedz, aby się tak nie złościł, i stołu ani tknę pięścią. A skoro wiem, że nic go tak nie gniewa, jak kiedy żądam, aby dał pieniędzy na jaki sprawunek, to już nigdy ani słówkiem nie wspomnę, aby co kupił, czy mnie czy dziecku któremu, choćby największa mnie piekła potrzeba. Owszem, skoro mu tylko o oszczędzenie idzie, przekonam go,

czych w Bestwinie, Brzozdowcach, Borzęcinie i Niepołomicach, o zaprowadzeniu w tych miejscowościach agencyj Krakowskiego Towarzystwa.

Przechodzimy następnie do sprawy budzącej ogólny interes w Kółkach rolniczych — do sklepików chrześciańskich.

Zarząd główny czyniąc zadość życzeniom wielu Kółek, udzielił bliższych wskazówek, w jaki sposób Kółka zaopatrywać mają swoich członków w artykuły do codziennego użytku, przez zakładanie tak zwanych sklepików chrześcijańskich. Zarazem pouczył Kółka, że sklepiki te mogą być albo publiczne, a w takim razie podlegają wymiarowi podatku, lub są tylko składami towarów, na wspólny rachunek i użytek członków sprowadzanych, wolnymi od podatku.

Mając na myśli ten drugi rodzaj sklepików chrześcijańskich, podajemy, na podstawie otrzymanych sprawozdań, niektóre ważniejsze szczegóły.

53 Kółek rolniczych założyło na wspólny rachunek sklepiki, a 65 zapowiedziało utworzenie ich w najbliższej przyszłości.

Z założonych sklepików wykazało 36 Kółek koszta założenia w ogólnej kwocie 9.350 zł. 8 ct.

Koszta połączone ze sprowadzaniem towarów ponoszą Kółka z kwot, przez pojedynczych członków zaliczonych. Między nabywanemi przedmiotami pierwsze zajmuje miejsce sól, przeważnie za certyfikatem Wydziału Rady powiatowej w większych ilościach wprost z salin sprowadzana, nafta z destylarni w beczkach, zwykle najlepszej jakości, a inne artykuły, o ile możności z pierwszej ręki lub z hurtownych handlów. W myśl instrukcyi Zarządu główuego, zwykle jeden z członków jest sklepikarzem, sekretarz Zarządu rachmistrzem, a inni członkowie kontrolorami. Korzyści jakie mają Kółka z własnych sklepików są niemałe. Otrzymują bowiem członkowie potrzebne artykuły do codziennego użytku w dobrym gatunku po cenach niższych. Odnoszą i tę korzyść, że sklepiki chronią ich od wyzyskiwania przekupniów i dają im sposobność nabywania towarów na miejscu, za co też członkowie wielką wdzięczność okazują.

Kółka w jednym tylko względzie użalają się na trudności w otrzymaniu niektórych artykułów, które zmuszeni są nieraz zakupywać po cenach takich samych jak u przekupniów, z drugiej ręki.

W tym względzie będzie rzeczą pożądaną i sprawę handlu wiejskiego i małowiejskiego posunie naprzód, gdy, jak to zamierzają pewne Kółka, utworzą się hurtowne składy, zwłaszcza w niektórych większych miastach powiatowych.

Pierwszy ślad tych usiłowań spotrzegamy w składzie hurtownym dla Kółek rolniczych w Jaśle. Czynione są zabiegi w celu utworzenia hurtownego składu w powiecie Krośnieńskim i Nowotarskim, jak niemniej w celu utworzenia takiego składu w Niepołomicach, tudzież założenia takich sklepików w 7 przysiółkach Niepołomic, jakoteż w Kłaju i Woli batorskiej. (Dok. nast.)

Macierz Polska znowu obdarzyła czytelników nową książeczką, z rzędu już 23cią: „O Budowie zagród włościańskich“. Książeczkę tę z trzynastoma rysunkami napisał Maciej Moraczewski, c. k. Radca budownictwa w Namiestnictwie, powinna się ona znajdować w każdej chacie czy w miasteczku czy na wsi, albowiem wiele z niej praktycznego i użytecznego przy budowie domów nauczyć się można. Książeczka ta, mająca 127 stronic druku, a kosztuje tylko 20 centów, dzieli się na dwie części. W pierwszej są rozdziały: 1) Dzisiejszy stan budowli wiejskich, 2) Największe wadliwości teraźniejszych budowli. Druga część mówi właśnie o poprawie tych zabudowań i sposobach ich wykonania to jest: 1) O rozkładzie zabudowań, 2) Chata, 3) Budynki gospodarskie, 4) Utrzymanie budowli w dobrym stanie i ich obrona w czasie pożaru. Dla dania wyobrażenia czytelnikom naszym, w jaki sposób jest ona pisana, dajemy tu z niej jeden rozdział.

Największe wadliwości

teraźniejszych budowli.

I czegóż można się nauczyć z opisu takiej chaty wiejskiej nie najlepszej ale i nie najgorszej, jakich właśnie jest najwięcej*). Bo choć znajdują się w niejednej wiosce, ba w niejednej okolicy zabudowania dostatniejsze, to też znów nie zabrakło takich budowli, co ich chatami nazwać nie można, bo się dopatrzyć trudno, gdzie dach a gdzie ściany, tak się wszystko złożyło w jednę kupę śmieci, gliny, słomy, i drewnianych patyków.

Oj siła nauczyć się można, więcej niżby się od razu zdawać mogło.

Znać tedy naprzód, że gospodarz najbardziej boi się **zimna**, a dba, żeby mu ciepło było. Izbę zrobił nie wysoką, okna maleńkie, drzwi niskie, piec ogromny, a w dodatku chatę wystawił do południa,

*) Opis dzisiejszych chat u nas znajduje się w pierwszym rozdziale.

że jeszcze skąpszą potrafię być, tak jak on sam, tak mi Panie Boże dopomóż.

Gdy pan Walenty wszedł do izby, zastał już żonę zajętą napowrót łataniem, co go tak ujęło, że już miał sięgnąć do swojego schowku po pieniądze i dać żonie na płótno, gdy w tem drzwi skrzypnęły i weszły dzieci wracające ze szkoły. Najstarsza córeczka kulała i postękiwała za każdym krokiem.

— Cóż tobie Basiu? spytali jednocześnie matka i ojciec.

— Skaleczyłam sobie nogę, odrzekła dziewczynka, bo mam trzewik bardzo dziurawy. Musicie ojczulku kupić nowy, dodała z przymileniem.

— Dobrze, odpowiedział ojciec. Pójdziemy w wieczór do pana Butoróbskiego i poprosimy, aby ci wziął miarę i zrobił nowe trzewiki.

— Czas taki ciężki teraz, odezwała się łagodnie pani Walentowa; dość będzie kazać stare trzewiki naprawić a na nowe niech Basia trochę jeszcze poczeka.

— Czas ciężki, to prawda, rzekł Walenty trochę zdziwiony, skąd się w jego połowicy wzięła taka oszczędność: ale co trzeba to trzeba... dobrze, aby dzieci miały choć po dwie pary trzewików.

— Nie widzę, aby tak tego było potrzeba, później mogą mieć i po trzy pary, a teraz niech się obchodzą tem co mają.

— I niech sobie nogi kaleczą — zapytał nieco żywiej pan Walenty.

— Wielkie rzeczy, również żywo odrzekła Walentowa; co tam za skaleczenie... przecież rany nie ma.

— Będziemy więc czekać aż całkiem okuleje? krzyknie troskliwy ojciec. Skoro trzeba, to kupić i basta, i twierdzenie przypieczętował pięścią na stole.

Pani Walentowa nie mogła pozostawić bez odpowiedzi takiego argumentu, ale wierna swojemu niedawnemu przyrzeczeniu że stołu pięścią nie tknie, wstrzymywała się od wybuchu i tylko poprawiła się na stołku; ale poprawiła się tak, że stołek trzasł pod nią we dwoje, i biedaczka nie bez szwanku przysiadła na ziemi.

Dzieci z płaczem przybiegły na ratunek, ale i pan Walenty, jako cierpliwy, potulny i kochający małżonek, pomagał podźwignąć się biednej kobiecinie, jej bowiem przypadek cał-

*

co prawie wszędzie widzieć można i co się chwali. Tego wszystkiego jednak nie było mu jeszcze dosyć i wziął do izby bydło, żeby go grzało, choć też może i po trochę dla tego, żeby je mieć pod okiem. I dym woli w kurnej chacie zatrzymać, niż go na pole kominem puścić, bo myśli, że ciepła przyczyni. Wystawa do południa i piec dobry, choć niekoniecznie duży, a potem ściana i powała szczelna, te bronią od zimna; ale bydlę, dym, za niska izba, małe drzwi, małe okienka, tyle właśnie ciepła dadzą, co zła woda głodnego nakarmi; głodu nie zaspokoi, a choroby nabawi. Słuszna o ciepło dbać, bo ono człowiekowi do życia konieczne, a kogo mróz do kości przejmie, temu też duszę z grzesznego ciała wypłoszy; ale nieroztropnie zaniedbywać dla jednej rzeczy innych i niby to dla ciepła przestać baczyć na światło, na świeże powietrze, czystość i suchość.

Bez należytego światła nic nie rośnie, nic się nie rozwija. Z ziemniaka w lochu nie wyrośnie piękna zielona łodyga, jeno jakiś biały, chorobliwy kieł; zwierzę w ciemności marnieje, konie w kopalniach pod ziemią ciągle przebywające wzrok tracą, a tu człowiek skąpi sobie sam tego światła, co go Stwórca rozlał na świecie tyle i tak obficie dla wszystkich i miasto wpuścić ten dar Boży pełnym strumieniem do izby przez jak największe okno. to go cedzi przez cztery mizerne szybki, jak przez przetak! Czyś nie uważał, że gdy słonko zabłyśnie, to się serce w człowieku raduje i każda przykra dola lżej się znosi i lepszą się widzi; a znów kiedy pomroczno i ponuro, to tak samo zachmurza się w tobie, lada co zawadza i lada co wielkiem zdaje się nieszczęściem. Skoro zaś tak jest, a nie inaczej, to czemuż skąpić tego światła, które ciału zdrowie i duszy radość przynosi, a którego chyba aresztantom za kratami bronią? Większe okno, da więcej światła, a jako tako zrobione, nie wiele ukradnie ciepła, zresztą w słonecznym, zimowym dniu, jeszcze go nawet przysporzy. A gdy będzie urządzone do otwierania, tedy da też i więcej świeżego powietrza, o które nikt sobie głowy nie łamie, najpewniej dla tego, że go nie widzi.

Nie wszystko, mój bracie, zobaczyć można, a właśnie tego, co najwyższe, najlepsze, najpotrzebniejsze, nie zawsze okiem ludzkiem dojrzysz.

Jest Bóg. co ciebie, ziemię, gwiazdy, księżyc, słońce, świat cały stworzył, jest wszędzie, a nie widzisz Go; jest sumienie, co przestrzega przed złym postępkiem, co chwali czyn dobry, co nigdy nie spi, co zawsze czuwa, a ty go nie widzisz; jest też i powietrze wszędzie tam, gdzie człowiek, bo on bezeń żyć nie może. a choć go nie widno, to znać po skutkach. Na górach, w lasach, na polach i łąkach, gdzie człowiek rześkim się czuje, gdzie oddychać przyjemnie, tam powietrze dobre i zdrowiu pożyteczne; inaczej w niskiej izbie, gdzie okien otworzyć nie można, gdzie dym się tłucze, gdzie bydło stoi, gdzie pyłu i prochu pełno, gdzie szczypie po oczach, swędzi w nosie, suszy w ustach, drapie w gardle. Tu powietrze złe, ciężkie, nieczyste, smrodliwe, duszące; tu powód wszelkiej choroby. Zdrowie i życie ludzkie, to jak płomyk u lampki lub świeczki. Gdzie płomyk palić się nie chce, a brudno-żółtawą barwą pobłyskując, prawie wcale światła nie wydaje — tam nie ma dobrego powietrza, ale tam też i człowiek nie żyje takiem życiem, jakie mu przystoi, jeno ledwie oddycha, a na piersiach mu ciężko jakby je kamień gniótł. Za brakiem świeżego powietrza setne idą na ludzi nieszczęścia.

Naprzód ten dym co po oczach szczypie, to często je i wygryzie, a w innych krajach, gdzie to owych nieszczęśliwych „kurników“ nie znają, ani nie wierzą, aby człowiek w dymie wędzić się mógł całe życie, jak nie przymierzając kawał wieprzowego mięsa; nie ma też nigdzie tylu chorych na oczy i ślepców co u nas. Tych drogich oczu, co je od najpierwszej młodości lata całe dym niszczy,

---

kiem go rozbroił. Zobaczywszy jednak, że żonie nic się nie stało, powrócił do przedmiotu poprzedniej rozmowy

— Zkądże ci się wzięło takie skąpstwo? zapytał żony z łagodnym uśmiechem; jeszcze tego nigdy nie było.

— A zkądże się tobie wzięła taka rozrzutność? spytała go nawzajem żona. Wszak niedawno nie chciałeś dać na płótno, a przecie koszule pierwsze jak trzewiki.

— Prawda, odpowie Walenty, ale widząc że to było złe, postanowiłem nigdy już na nic nie skąpić. Dam i na płótno, i na trzewiki i na co tylko potrzeba.

— A licho cię tam wiedziało, mruknęła żona, coś sobie postanowił? Ja zaś, widząc w jaki gniew wpadasz...

— Ja? w gniew? przerwał Walenty, co też ty gadasz? Czy jest gdzie przed słońcem łagodniejszy i zgodniejszy człowiek?

Walentowa zmierzyła go oczami od stóp do głowy i ciągnęła dalej:

— Widząc w jaki gniew wpadasz, ile razy wspomnę że trzeba co kupić, postanowiłam być jeszcze skąpszą od ciebie.

— I cóż z tego wyniknie? widzę, że my już nigdy z sobą nie przyjdziemy do końca, rzecze pan Walenty; takie już znać nasze przeznaczenie, abyśmy się zagryźli w ustawicznej kłótni. W tem głośny śmiech dzieci przerwał rozmowę rodziców.

— Matka musi ustąpić, zawołała Basia, klaszcząc radośnie w dłonie, bośmy tu ciągnęły węzełki, czy ja dostanę nowe trzewiki, i wyciągnęłam węzełek.

Ustąpić.... słowo na pozór nieznaczące, a jakże trudno zrobić to, co ono oznacza!

— Iluż to przyjaciół, ile rodzin, ile małżeństw rozerwało się tylko z tej przyczyny, że ani jedna ani druga strona nie chciała uczynić tego, co to słówko nakazuje. Ustąpić! marne słowo, a jakże głęboką zawiera w sobie naukę. Gdyby ją chciano wypełniać, ileż to oszczędziłoby się łez, smutków i nieszczęść! Dzieciom sprzeczającym się z sobą powiadają starsi: Kto mądrzejszy ustąpi, i słowa te odnoszą zazwyczaj pomyślny skutek, ale z ludźmi dojrzałymi inna sprawa. Pani Walentowa ustąpiła tym razem przez wzgląd na chorą nogę dziecka, ale czy zawsze ustępować będzie? O tem i myśleć się boję, nie chcąc wywoływać wilka z lasu.

a potem wszystkie mądre z całego powiatu lekują, żadna już siła ludzka nie naprawi.

Dym wykala oczy, ale dym ten i pył i smród dostają się do wnętrza człowieka i tam go toczą, jako robak toczy owoc. Nigdzie nie ma tyle co u nas ludzi słabych, niezdatnych ni do pracy ni do wojska, ni do niczego; nigdzie tyle na rok nie umiera nietylko dorosłych, ale przedewszystkiem dzieci.

Izba zaduszna, nieporządna, nieczysta, to zabagniony staw. Od góry jeszcze jako tako czysto, ale im głębiej, tem więcej chwastu, mułu, zgniłek i czego tam jeszcze, a na samym dole to już jeno gruba warstwa poplątanych korzeni, najszkaradniejszego osadu i różnego paskudztwa; po wierzchu jeszcze spłyniesz, ale po dnie stąpać, to śmierć prawie, bo i za nogi trzyma, a za każdym krokiem wypływają na wierzch bańki smrodliwe, co górną wodę zatruwają. Otóż i w izbie, im niżej ku ziemi tem gęściej, bo wszystkie prochy i pyły, smrody i nieczystości są właśnie tak cięższe od powietrza, jako muł od wody i ku dołowi ściągają. Najgorzej wychodzą na tem mniejsze dzieci, co całem ciałem i głową tkwią w tem zbiorowisku, tkwią i giną bo wciągają w siebie nie powietrze co ożywia, ale jad co zabija. Mrą też biedactwo jak muchy a gospodarz mówi: „Wziął je Bóg, bo taka była wola jego“. Wola jego była, a takoć to prawda, ale On widział w nieograniczonej mądrości, jak obchodziłeś się ze skarbem, który ci dał, wiedział że miasto dbać i troszczyć się, aby ono chudziarstwo miało to, co do życia niezbędne, nie dbałeś na nie i pozwoliłeś mu zniszczeć dla tego, żeś z lenistwa i niedbałości mieszkania nie poprawił. (Dok. nast.)

Sprawy krajowe.

Nadeszło z Wiednia potwierdzenie kilku znaczniejszych robót wodnych. Na roboty regulacyjne na Dunajcu koło Janowic przeznacza ministerstwo do konkurencyi kwotę 7725 zł. na dodatkowe roboty regulacyjne na Dniestrze pod Żurawienkiem 6400 zł., a na roboty na prawej trasie regulacyjnej Dniestru 12.333 zł.

Kredytowy bank włościański, zostający w likwidacyi, ogłosił zamknięcie rachunków za pierwsze półrocze 1885. Z tego zamknięcia okazuje się, że na 34.958 dłużników uwolniło się dotąd od długów w tym zakładzie 7952 czyli blisko czwarta część. Kwota spłacona dotąd w kapitale wynosi 1,832.726 zł., a pozostaje do spłacenia 4,374.887 zł., czyli spłacono w kapitale blisko trzecią część długów. Listów dłużnych umorzono także blisko trzecią część.

W Przemyślu kilka dni temu odbył się walny Zjazd Towarzystwa pedagogicznego, które się zajmuje wyłącznie sprawami szkół ludowych. Na tem zjeździe p. Siedmiograj, o którym donosiliśmy dawniej, że był wysłany do Szwecyi dla przypatrzenia się tam warsztatom szkolnym w szkołach ludowych, zdawał sprawę z tego, co widział w Szwecyi i opowiadał o pracowniach szkolnych, które tam obowiązkowo zaprowadzono w szkołach ludowych publicznych. Następnie mówił o tem, co już u nas w kraju pod tym względem zrobiono, mianowicie mówił o wydziałowej szkole sokalskiej, która jest pod jego zarządem od lat trzech, a w której zaprowadzono warsztat snycerski (rzeźbienia w drzewie), tokarski i stolarski, kierowane przez fachowych rzemieślników, oraz zaprowadzono naukę wyplatania z trzciny również pod kierunkiem fachowego rzemieślnika. Po dłuższych rozprawach Towarzystwo uchwaliło następujące wnioski: 1) Seminarya krajowe nauczycielskie zajmą się na próbę urządzeniem pracowni szkolnych, a gdy te okażą się praktycznemi, uzdolnią kandydatów do udzielenia tej nauki w szkołach ludowych. 2) Seminarya nauczycielskie, posiadające pracownie szkolne, urządzą każdych wakacyj sześciotygodniowy kurs dla nauczycieli starszych, już w szkołach ludowych zatrudnionych, celem uzdolnienia i tych nauczycieli do kierowania pracownią, gdyby takowa w szkole im powierzonej założoną być miała. 3) Zarząd główny wezwie oddziały Tow. ped., aby wpływały na nauczycieli, iżby ci zachęcali młodzież szkolną do zaprawiania się w pracy ręcznej stosownie do miejscowych warunków po za godzinami szkolnemi, nie szczędząc dzieciom swych rad i wskazówek, o ile znajomość rzeczy i doświadczenie nauczyciela na to pozwala.

Następnie zgromadzenie uchwaliło podać petycyę do Wysokiego Sejmu w sprawie polepszenia losu nauczycieli ludowych i zmiany ustawy szkolnej.

Wydział krajowy przyznał bezzwrotnej zapomogi na roboty publiczne następującym powiatom. Samborskiemu 1000 zł. na naprawę drogi Sambor-Mościska; Żydaczowskiemu 1000 zł dla gminy Lachowice na uregulowanie brzegów rzeki Świcy; Tarnowskiemu 500 zł. dla spółki wodnej na osuszenie gruntów wzdłuż rzeki Żabnicy; Kolbuszowskiemu 800 zł. na dokończenie drogi Raniżów-Bojanów; Jarosławskiemu 1000 zł. na obwałowanie rzeki Wiszni pod Michałówką; Przemyskiemu 4000 zł. na naprawę dróg pow., i Wielickiemu na restauracyę zniszczonej powodzią drogi w Wiszniowej.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O dwóch sposobach siewu.

Słusznie powiadają gospodarze, że praca ich w tem podobną jest do pierścienia, że jedno i drugie bez końca. Ot n. p. i obecna pora, żniwo, ta korona prac gospodarskich, nie jest także ich końcem. Żniwo jest wprawdzie końcem robót polowych, lecz zarazem i początkiem tych, które czekają gospodarza przez zimę w stodole i szopie. Kończąc prace polowe zeszłoroczne, rozpoczynamy równocześnie uprawę pod rośliny, których żniwo przypadnie dopiero w następnym roku. Już obecnie przygotowujemy ugory, mięszanczyska i jednokośne koniczyska pod zasiewy jesienne, — niedługo, a siać rozpoczniemy. Korzystam z tej przedsiewnej pory, ażeby pogwarzyć o sposobie siewu, praktykowanym powszechnie przez włościan naszych, rozpoznać o ile on dobry lub nieodpowiedni, i w miarę tego naradzić się, czy go zatrzymać lub innym lepszym zastąpić.

Powszechnie, bo nawet bez wyjątku, obsiewają włościanie swoje pola w ten sposób, że nasienie rozrzucają ręką po powierzchni roli, a rozrzuciwszy wprowadzają w rolę, przeorując lub zabronowując pole. Ten sposób siewu nazywamy „rzutowym ręcznym“, bo wykonywa się go ręką i ręką nasienie rozrzuca.

Znamy wszyscy ten sposób siewu i byłoby zbytecznem opowiadać jak siać się powinno, ażeby rozsiać dobrze. Znając go rozważmy, o ile jest odpowiedni. Ażeby to poznać, potrzeba nam wiedzieć kiedy w ogóle siew dobrym się nazywa. Siew nazwać możemy dobrym, jeśli odpowiada trzem następującym warunkom: 1) jeżeli rozdziela nasienie jednostajnie po powierzchni roli, 2) wprowadza nasiona do jednakowej głębokości, jaka jest potrzebną, 3) jeżeli pozwala nam rozsiać pewną oznaczoną ilość nasienia na pewnej oznaczonej przestrzeni, którą chcemy obsiać n. p. na morgu. Zastanówmy się teraz, dlaczego siew tym warunkom odpowiadać powinien, a jeżeli powinien, to o ile czyni zadosyć siew ręczny-rzutowy.

Nie potrzeba zapewne dowodzić gospodarzowi, że pożądaną jest dla niego rzeczą, ażeby na jakimś kawałku pola wysiane w jednym czasie te same rośliny, wschodziły, rozwijały się i dojrzewały równocześnie i ażeby plon z nich był jednostajnej jakości. Jednocześnie wschodzić, wzrastać i dojrzewać, mogą rośliny na tym samym kawałku pola tylko wtedy, jeśli każda z nich ma równie duży kawałeczek ziemi, z której zabiera korzonkami równą ilość pokarmów, i jeśli każda jest oświecona promieniami słońca równie silnie. Będzie to wtedy, jeśli każda roślina oddaloną jest od siebie równo odlegle, czyli, jeśli rozdział roślin na polu jest jednostajny. Jednostajny rozdział roślin jest naturalnie wtedy tylko możliwy, jeżeli ziarna, z których rośliny wyrastają, zostały w roli jednostajnie rozdzielone. Stać się to może wtedy, kiedy ziarna jednostajnie zostały po polu rozrzucone, a nie wtedy, kiedy siewacz w jednem miejscu rzucił ziarn za wiele, a drugie zupełnie z ziarn ogołocił. Pierwszy warunek dobrego siewu, t. j. jednostajne rozdzielenie nasion, jest więc konieczny, jeżeli mamy mieć jednostajny plon roślin. Czyż daje się to osiągnąć siewem rzutowym ręcznym? Odpowiadamy wprost, że nie! Pomimo największej wprawy siewacza, pomimo najlepszej chęci i uwagi, nie jest on w stanie rozrzucić nasienie zupełnie jednostajnie, lecz zawsze jedne miejsca obsieje nieco gęściej a inne rzadziej. Złe będzie tem gorsze, im siewacz ma mniej wprawy, chęci i uwagi i im silniejszy wiatr w dobrym wykonaniu siewu przeszkadza. Przy najrówniejszem rozrzuceniu nasienia, nie będzie rozdział jego jednostajny, gdyż przeszkadza w tem powierzchnia roli i pokrycie nasienia. Obsiewana rola ma zawsze i powinna mieć powierzchnię nierówną, powinna być tylko wyoraną, lub niedostatecznie broną rozkruszoną, ażeby można pokryć nasienie przez dokładniejsze rozkruszenie ziemi po siewie. Na taką niewyrównaną rolę upadające ziarna, staczają się w wklęsłości, przez co w jednych miejscach będzie ich więcej, jak w drugich. Najwięcej jednak pogorsza zły pług lub brona, których (pługa do grubszych, brony do drobniejszych) do pokrycia nasion użyć musimy. Przesuwają one nasiona najrozmaiciej i najwięcej się przyczyniają do tego, że się nasienie niejednostajnie rozdziela. Skutek jest taki, że jedne miejsca pokryte są roślinami gęściej, a inne rzadziej. Na miejscach rzadszych wyrastają rośliny silniejsze, gdyż każda jest lepiej oświecona słońcem i większy ma dla siebie kawałeczek ziemi, a silniejsze te rośliny dojrzewają szybko i wydają ziarna dorodne. Gdzie rośliny stoją za gęsto, tam każda z nich wątła, zbytnio wydłużona, skłonna do wylegania. Takie wątłe rośliny szczególniej kiedy wylęgną, wydają ziarna niedorodne t. z. poślednie albo poślad, którego wartość, w porównaniu do nasion dorodnych t. z. czelnych, jest o wiele mniejsza. Naturalnie że owe wątłe i wyległe rośliny wydadzą mniej ziarna, aniżeli wydałyby z tego samego miejsca rośliny dorodne.

Z tego co się rzekło, widać że siew rzutowy ręczny nie czyni zadosyć pierwszemu warunkowi dobrego siewu, i przez to wpływa na zmniejszenie i pogorszenie plonu. (Dok. nast.)

Horodenka 11 lipca 1885. ***R. Bastgen.***

Karbunkuł. Choroba ta bydlęca zwana u nas powszechnie zarazą śledzionową, szerzy się bardzo groźnie w niektórych okolicach. Choroba ta porwała już kilkaset ofiar w powiatach rudeckim, rohatyńskim i stanisławowskim. Najciężej ucierpieli mieszkańcy wsi Czajkowice w pow. rudeckim, gdzie w ciągu 15 dni zginęło przeszło 100 sztuk bydła i co najsmutniejsze pięciu ludzi zaraziło się karbunkułem i zmarło.

Owoce niedojrzałe. Na czasie byłoby przypomnieć Naczelnikom gmin, że obowiązani są czuwać nad sprzedawaniem i spożywaniem owoców niedojrzałych, ogórków i t. p., skutkiem których corocznie jest mnóstwo chorych po wsiach, a że opieki lekarskiej tam nie ma, więc też wiele ofiar zabiera śmierć.

Niszczenie mszyc na bobie. Mszyca na bobie pojawia się, jak wiadomo, zawsze przedewszystkiem na szczycie i ztąd dopiero rozszerza się na całą roślinę. Skoro więc szkodnik ten ukaże się na wierzchołku rośliny, należy poobcinać wszystkie wierzchołki na całym łanie; niedość jednak wyłamać tylko te, na których mszyce już się zagnieździły, lecz owszem, jeżeli się chce osiągnąć korzystny rezultat, należy bezwarunkowo obciąć wszystko. Postępowanie to nie jest wcale dla bobu szkodliwe, lecz przeciwnie nawet pożyteczne. Mszyce pojawiają się na bobie dopiero wtedy, kiedy roślina jest już dość duża i kwiaty zaczynają się tworzyć, a tłumaczy się to tem, że mszyca o której mowa, żyje na różnych gatunkach szczawiu i tam rozwija swe pierwsze pokolenie, dopiero zaś drugie pokolenie wędruje na bób i niektóre inne rośliny. Zauważyć należy tu jeszcze, że najwyższe kwiaty, znajdujące się tuż przy wierzchołku łodygi, są zawsze płonne i nie wydają nigdy owoców. Z tego też powodu przez odcięcie wierzchołka i kilku kwiatów przy nim się znajdujących, nie ponosi się żadnej straty w bobie, lecz owszem korzysta się przez to, iż sok roślinny, nie mogąc już wchodzić do odciętego i niepożytecznego wierzchołka, wchodzi do innych niższych części roślinnych, a zasilając je obficie, przyczynia się wielce do silniejszego i lepszego ich rozwoju.

Przytoczony wyżej środek ochronny, ma być tak skuteczny, że grządki, z któremi się tak postąpi, zostaną już i nadal przez mszyce nietknięte, chociażby wszystkie inne grządki dokoła były zupełnie zniszczone przez te pasożyty.

ZE ŚWIATA.

Wiele się pisze w gazetach o tem, że cesarz rosyjski ma przyjechać w odwiedziny do cesarza austryackiego, ale kiedy i gdzie to nastąpi, niewiadomo. Co się tyczy cesarza niemieckiego, to ten, jak co roku, tak i w tym, pojechał na lato do wód austryackich w Gastein, które zdrowiu jego bardzo służą. A trzeba wiedzieć, że to jest bardzo stary człowiek, liczy już lat blisko dziewięćdziesiąt.

Czesi, którzy w przeszłym roku robili wielką wycieczkę do Krakowa, wybrali się teraz w liczbie 1500 do Węgier, do Pesztu, gdzie się odbywa wielka wystawa przemysłowa. Dla Węgrów jest to wielka niespodzianka, bo Czesi z Węgrami nie bardzo się dotychczas lubili z powodu, że to niby Węgrzy innych Słowian, mieszkających na ziemi węgierskiej, ciemiężą. Przyjęto Czechów w Peszcie bardzo gościnnie, czego znowu Niemcy, którzy Czechów nie lubią i z nimi się ciągle ujadają, nie bardzo są kontenci.

Następca tronu arcyksiąże Rudolf zwiedzał w Antwerpii w towarzystwie małżonki swojej, która jest córką króla belgijskiego i w towarzystwie jej rodziców, tamtejszą wystawę przemysłową. Są tam na tej wystawie i okazy z naszego kraju, mianowicie nafta i wosk ziemny. Kiedy przyszło do zwiedzania tych okazów, dostojnych gości oprowadzał i objaśniał p. Syroczyński, inżynier Wydziału krajowego. Wiadomości o przemyśle naftowym i wosku ziemnym zajęły żywo zwiedzających, zwłaszcza na wzmiankę, że ćwierć wieku temu wosku ziemnego nie ceniono wyżej, jak prostą glinę, a dziś przynosi on dochodu rocznie około 7,000.000 franków, to jest przeszło 3 miliony zł. Sam podatek galicyjskiej nafty przyniósł skarbowi państwa w przyszłym roku 1,277.957 zł.

Wiedeńskie dzienniki donoszą, że arcyksiąże Rudolf przyjedzie tego roku do Galicyi, na jesienne manewry wojskowe.

Z Prus mają wydalać nietylko poddanych rosyjskich, ale także i austryackich. Liczba tych, którzy otrzymali nakaz opuszczenia monarchii pruskiej, ma już wynosić około 33.000 Nie wszyscy jednak dotychczas się wynieśli, wielu poprosiło o przedłużenie terminu. Żydów pomiędzy tymi, których mają wydalić, jest około 4.000.

W Rosyi tymczasem pomimo wielkiej nibyto przyjaźni pomiędzy rządem rosyjskim a niemieckim, zabierają się do Niemców, nie tak wprawdzie żeby mieli ich wypędzać, ale tak, żeby język niemiecki wyprzeć z prowincyi nadbałtyckich, które są przeważnie przez Niemców zamieszkane, i gdzie dotychczas w szkołach i w urzędach panował język niemiecki Dzienniki niemieckie podnoszą o to skargi i lamenty, bo to o ich własną skórę chodzi, ale jak tamże w Rosyi, albo w państwie pruskim prześladują język polski i kościół katolicki, to one się temu nie dziwią, ani się tem nie gorszą. Tak to często ludzie inną mają prawdę dla siebie, a inną dla drugich.

Pomiędzy Anglią a Rosyą nie przyszło jeszcze do zawarcia zgody i niewiadomo, kiedy to nastąpi, a nawet czy się z tego niebawem nie wywiąże wojna pomiędzy tymi państwami. Moskale coraz bliżej pocichu posuwają się do Afganistanu, ale Anglicy mają dobre uszy i wszystko słyszą, więc też ich oszukać nie łatwo, szczególniej kiedy teraz mają nowego prezesa ministrów, Salisburego, który nie bardzo lubi Moskali i pod tym względem nie jest podobny do dawnego Gladstona. Tamten bowiem, jako żonaty z moskiewką, ciągnął do Moskali i chciał koniecznie zgody z Rosyą.

Niektóre gazety zagraniczne utrzymują, że car rosyjski ma przybrać tytuł cesarza Środkowej Azyi, żeby sobie nadać większą powagę w obec królowej angielskiej, która ma tytuł cesarzowej indyjskiej.

W Hiszpanii okropna cholera panuje i coraz się wzmaga. W niektórych okolicach taka panuje trwoga, że włościanie nie dowożą wcale żywności do miast i ludność miejska mus z miast wychodzić. W jednym dniu zapada na cholerę w całem państwie po 2000 osób, a umiera po kilkaset. Tak n. p. w przeszłą niedzielę t, j. 19 lipca zachorowało w całej Hiszpanii na cholerę 2005 osób, a umarło 851. Francuzi strzegą wszelkiemi sposobami, ażeby się ta klęska nie dostała przez góry pirenejskie do ich kraju, co i dla nas byłoby groźnem, bo z Francyi łatwa droga cholerze po całej Europie. Szczególnie teraz kiedy owoce niedojrzałe, straszneby u nas robiła spustoszenia.

Nowiny z kraju.

Z Pomorzan piszą do Miru, lwowskiego dziennika ruskiego: Miasteczko nasze było w d. 27 czerwca w nadzwyczajnym ruchu z powodu przyjazdu hrabiego Romana Potockiego właściciela tych dóbr z dostojną swą małżonką Elżbietą z ks. Radziwiłłów, do której pradziada przed 100 laty należał także klucz pomorzański. Duchowieństwo łacińskie i ruskie, okoliczni obywatele, żydzi ze swym rabinem i torą, mieszczaństwo ze swoim naczelnikiem p. Teodorem Makuchem, oczekiwali na przybycie gości w zamku. P. Makuch w imieniu mieszczan wręczył przybywającej parze chleb i sól i powitał ich przemową po rusku, w której objawił radość, że dzisiejszy właściciel Pomorzan wziął sobie żonę, której przodkowie tyle dobrego dla mieszczan tutejszych zrobili. Na tę przemowę odpowiedział hr. Potocki również po rusku, a dziękując za objawy wielkiej życzliwości, oświadczył, iż pragnie być opiekunem i ojcem dla mieszczan pomorzańskich, i że szczerze będzie się zajmował ich sprawami, czy to w domu, czy w Sejmie czy w Radzie państwa. Nazajutrz w niedzielę udał się z żoną na mszę do cerkwi, gdzie całej liturgii wysłuchali pobożnie, znaczną jej część przeklęczawszy, czem bardzo lud obecny zbudowali. Księżna ofiarowała dnia tego 100 zł. na nowo zbudowaną cerkiew i przyrzekła opiekować się nią nieustannie.

Dary na szkoły. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły gminie Wilczawola w pow. kolbuszowskim na ukończenie budowy szkoły zapomogi w kwocie 100 zł., a gminie Brześciany w pow. samborskim 100 zł. na budowę szkoły.

Inspektorem szkolnym dla okręgu szk. Nadwórna mianowany został p. Włodzimierz Korzeniewicz, nauczyciel szkoły ludowej w Kołomyi.

Nowe urzędy pocztowe powstaną wkrótce: w Jastrzębicy powiatu sokalskiego i w Stróżu pow. grybowskiego.

W Potoku złotym otwartą została nowa stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

W Rabie wyższej pow. Myślenickiego nauczyciel krakowski p. Żmuda wraz z żoną, trojgiem dzieci, siostrą żony i studentem przeprawiał się w krytym wozie przez wezbraną rzekę Rabę. W środku rzeki nachylił się woźnica ku wodzie, aby uchwycić bicz. W tej chwili konie skręciły na bok, a prąd obalił wóz. Żona p. Żmudy z trojgiem dzieci utonęła, reszta wyratowała się szczęśliwie, rzeczy popłynęły z wodą. Nieszczęśliwymi zajęli się po przyjacielsku pp. Wilkoszewcy właściciele wsi.

O centa. Z Tarnopola piszą: W sprzeczce o centa, tutejszy rzeźnik-izraelita tak pobił pewną kobietę, że ją bezprzytomną musiano odwieść do szpitala. Żyd zbiegł i dotąd go nie odszukano. Śledztwo sądowe w toku.

W Złoczowie, jak donosi ruskie *Diło*, na skargę 4 ruskich wyborców wytoczyła prokuratorya państwa śledztwo przeciwko wszystkim urzędnikom Starostwa złoczowskiego, począwszy od samego starosty aż do praktykanta, za przestępstwo nadużycia władzy urzędowej, którego mieli się dopuścić,

sadzając do aresztu wyborców podczas ostatnich wyborów do Rady państwa.

W Żywcu mieszczaństwo na podstawie najdawniejszych przywilejów nie dopuściło dotychczas ani jednego żyda do miasta. Raz chciał tam osiąść pewien kupiec żydowski, mieszczanie zrobili rozruch, przewódcy ich poszli do więzienia, ale żyd uciekł. Teraz przeniesionym został tam pewien adjunkt sądowy (izraelita), — ciekawe, co z nim zrobią?!...

Zaraz po ostatniej powodzi, jaka była w okolicach Krakowa, kilku akademików krakowskich zaopatrzonych w bochenki chleba i kaszę, udało się do wsi najbardziej nawiedzionych powodzią i rozdało żywność potrzebującym. W powiatach wadowickim, myślenickim i Brzeskim, oberwanie chmur było również ogromne i pomoc tam także potrzebna.

P. Minister Ziemiałkowski przejeżdżał przez Żywiec, jadąc z Wiednia do Jasła, a na przywitanie jego na dworcu kolejowym żywieckim wyjechał prezes Rady powiatowej p. Antoni Michałowski, którego p. Minister wypytywał się troskliwie o powodzie, a gdy się dowiedział o wielkich szkodach, jakich ten powiat doznał, ofiarował 100 zł. dla najwięcej dotkniętych klęską.

Gradobiciem nawiedzione zostały obszary gmin powiatu nowotarskiego: Białki, Gronia i Leśnicy; gmin powiatu rudeckiego Rumno, Czułowice, Burcze, Rudki, Nowosiółki gośc., Wistowice i Bieńkowa Wiśnia, oraz Kołbajowice, Nowosiółki op., Horożana, Ryczychów i Kahujów; grad dochodził do wielkości orzecha włoskiego i zrządził bardzo znaczną szkodę. Dalej w gminach powiatu kołomyjskiego, Kamionki wielkie, gdzie zniszczenie jest zupełne, oraz w Słobódce leśnej, Rakowczyku i Liskach. Wreszcie w gminach powiatu horodeńskiego Harasymowie i Żywaczowie, oraz Kolankach, Horodence i Raszkowie.

Pożegnanie państwa Langów. Z Ropczyc donoszą: Prawdziwie ojcowskiej opieki doznawali włościanie Ostrowa pod Ropczycami od swoich dziedziców, państwa Langów. To też na wiadomość że p. Tadeusz Langie wraz z rodziną opuszcza Ostrów, aby stale zamieszkać we Lwowie dla sprawowania urzędu dyrektora fundacyi śp. hr. Skarbka, cały dzień przed jego wyjazdem spieszyli starzy i młodzi, sieroty i ubodzy, aby pożegnać dobrego pana i ukochaną panią dziedziczkę. Ale to było jeszcze za mało dla poczciwego ludu.

Na drugi dzień dnia 9 b. m. zgromadziła się cała wieś na stacyi kolejowej w Ropczycach przed godziną 10tą rano, aby tam po raz ostatni państwa L. pożegnać. Byli tu nie tylko gospodarze Ostrowa, świątecznie ubrani, ale nie brakło ich żon i dzieci, starców, ubogich i sierót. Kiedy zobaczyła ta rzesza nadjeżdżającego p. L. z rodziną do stacyi, uszykowała się przed zajazdem w dwa szeregi, a jeden z gospodarzy ostrowskich w prostych i rzewnych słowach przemówił na pożegnanie, dziękując państwu za wspieranie włościan w potrzebie, za dawane im rady i napomnienia, za wybudowanie szkoły i t. d. i wręczył pani chleb z solą na drogę, panu bukiet z żyta już dojrzałego i pszenicy „paniczowi“ K. bukiet z róż i polnych kwiatów a „panience“ M. wieniec z ruty. Całej tej scenie towarzyszył głośny płacz kobiet i dzieci a i u mężczyn łzy w oku dowodziły szczerego żalu, że ich tak dobrzy państwo opuszczają. Bo też to na przednowku każdy udawał się po ratunek do dworu i nie odszedł stamtąd bez pomocy i dorady. Przyciśniony głodem chłopek dostał zboże na odrobek u pana często za niższą cenę jak na okolicznych targach. Nadeszły żniwa, chłopek stanął wprawdzie do pracy a zarobiwszy 3 do 4 zł. tygodniowo, prosił przy wypłacie, aby mu pan potrącił tylko 10 lub najwięcej 20 centów a konto długu, który zwykle 30—40 zł. wynosił, bo też to ciężkie czasy, a pan i to bez najmniejszych uwag przyjmował. Ciągnął się tedy, dług taki 3 lata, a chłopek nie potrzebował płacić procentów, jak to w takich razach usłużni żydkowie z niego ssać umieją, i nie popadał w długi. Błogosławią tu włościanie swego pana i za szkołę, którą głównie jego staraniem przed 2 laty budowano, a do której dzisiaj uczęszcza już przeszło 140 dzieci.

ROZMAITOŚCI.

Dziwny zbieg wypadków. Przed kilku laty, w jednej wiosce węgierskiej, wysłał włościanin Bauman żonę swoją na targ, żeby sprzedała wołu. Kobieta sprzedawszy bydlę za 85 zł., włożyła pieniądze w pończochę i wróciła do domu. Tu spostrzegła, że pieniędzy nie ma. Mimo przysiąg i zaklęć, mąż przekonany że żona pieniądze gdzieś schowała, zbił ją tak ciężko, że biedna kobieta wkrótce umarła. Mąż dręczony wyrzutami sumienia, popadł w melancholję i niedawno temu obwiesił się. W ten sam dzień znaleziono na drodze do wsi umierającą dziewczynę, która spowiadając się przed księdzem, zeznała, iż przed kilku laty wykradła na tej samej drodze śpiącej kobiecie 85 zł. Dziewczynę pochowano w ten sam dzień co samobójcę.

Młodziutki bohater. Dwunastoletni chłopiec, nazwiskiem Pescio, otrzymał srebrny medal za ratowanie ginących, ponieważ podczas pożaru w pewnej wiosce pod Savoną we Włoszech, wywiódł z płomieni czworo dzieci, wchodząc po drabinie do płonącego budynku.

Znaczenie zagadki z Nru 29 „Niedzieli“:

Potop.

ZAGADKA.

Rozwiąż zagadkę — zagadka nielada!
Jaka to woda, co z nieba nie spada?
Jaka to woda, co nie tryska z ziemi?
Gorzka, a przecież walczy z najsłodszemi.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża		Lwów za 100 Kilo od zł.	Lwów od ct.	Lwów do zł.	Lwów do ct.	Kraków za 100 Kilo od zł.	Kraków od ct.	Kraków do zł.	Kraków do ct.
Pszenica	biała					8	50	9	35
	żółta	7	70	8	30	—	—	—	—
	czerwona					8	50	9	40
Żyto		6	15	6	45	7	25	7	40
Jęczmień		6	85	7	25	6	50	7	25
Owies		6	25	6	55	7	—	7	50
Kukurudza		—	—	—	—	—	—	—	—
Groch		7	50	8	75	—	—	—	—
Tatarka		7	15	7	50	—	—	—	—
Proso		—	—	—	—	—	-	—	—
Koniczyna	czerwona	—	—	—	—	—	—	—	—
	biała	—	—	—	—	—	—	—	—

Listy Banku włość. za 100 żądają 59 płacą 57 zlr.

Od Administracyi.

Przypominamy czytelnikom, że kwartał się skończył i że czas nadsyłać nową przedpłatę; także zalegających prosimy o pamięć, bo już wielki czas aby swoją należytość uiścili.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.